

Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu *Wspomnienia*

Przedmowa

Bez znajomości własnych dziejów żaden naród nie może budować swej przyszłości. Jest to prawda nie tylko w odniesieniu do spraw całej Ojczyzny, ale również jej nawet najmniejszych zakątków – małych ojczyzn. Znajomość ich historii jest warunkiem zachowania przez nie tożsamości, ich istnienia.

Z przekonania o tym powstał niniejszy zbiór wspomnień. Ożywienie ich nastąpiło na uroczystości poświęconej 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej, którą urządziło Towarzystwo Przyjaciół Bolesławca. Główną jej treść stanowiły opowiadania uczestników o ich przeżyciach w pierwszym dniu wojny.

Z inspiracji Towarzystwa kilka osób spisało swe wspomnienia. One to, autentyczne, w niezmienionej postaci, zostały zamieszczone w wydanym obecnie zbiorze. Autorzy wspomnień wskrzesili obrazy przeszłości, które wciąż mają przed oczyma i w sercu. Uczynili to powodowani głębokim poczuciem patriotyzmu i pragnieniem wychowawczego oddziaływania na młodzież, świadomi tego, że tylko wtedy pozostanie ona polskim pokoleniem narodu, gdy będzie znać jego historię, jego korzenie. Za te szlachetne intencje należy się autorom podziękowanie i serdeczna wdzięczność.

W zbiorze oddajemy najpierw głos żołnierzom, których zadaniem było bronić tej przygranicznej ziemi, a następnie osobom cywilnym, jej mieszkańcom. Przedstawiamy też zagładę miejscowych Żydów.

Wiadomości o życiu mieszkańców Bolesławca i okolicy w czasie okupacji hitlerowskiej zawarte są także w naszej książeczce *Losy mieszkańców Bolesławca i okolicy w czasie II wojny światowej*¹. Jej lektura może być uzupełnieniem prezentowanych wspomnień. Obie książeczki stanowią pewną całość i wskazują na krzywdy Polaków, również w naszej okolicy, poniesione w czasie II wojny światowej, która brutalnie przerwała proces odbudowy państwa polskiego.

¹ Książeczka ta została przedrukowana w niniejszym wydaniu.

Lucjan Woźniak²

Wrzesień 1939 roku w oczach ułana (fragmenty)

30-31 sierpnia nasz 4. szwadron z dwoma ckm³ i jednym działkiem ppanc.⁴ obsadził miejscowość Piaski pod Bolesławcem. Rotmistrz Bartosiewicz [...] kazał mi przygotować teren do obrony. [...] Chciałem jak najlepiej okopać nasze stanowiska. Ocenilem, że sami nie podolamy, zwróciłem się więc do sołtysa⁵ o pomoc. [...] W przygotowaniu stanowisk ckm i działka ppanc. z wielkim zapałem pomagała młodzież szkolna.

31 sierpnia pod wieczór pojechałem konno do Bolesławca, gdzie z wieży kościelnej obejrzałem przez lornetkę teren niemiecki, po drugiej stronie Proсны. Teren mocno zalesiony, trudny do obserwacji – podejrzanych ruchów nie zauważyłem. Zjawił się oficer Straży Granicznej i zapewnił mnie, że most na Prośnie jest zaminowany i możemy spać spokojnie, bo w razie ataku Niemców zostanie wysadzony i wybuch nas obudzi.

Księdza proboszcza Bolesława Kluszczyńskiego, który miał już kartę mobilizacyjną, namawiałem, żeby raczej przyłączył się do nas na kapelana. Celem zabezpieczenia szwadronu na noc wysłałem placówkę do szkoły znajdującej się na skraju wsi Piaski od strony Bolesławca oraz na cmentarz znajdujący się tuż przy drodze. Poleciałem też ppor. Wojtkowiakowi (dowódcy 2. plutonu) wysłać podsłuch oraz wahadłowy patrol konny co godzinę do Bolesławca z zadaniem nasłuchiwania od strony rzeki. Szwadron rozlokowany był w środku wsi (Piaski) w pogotowiu alarmowym, a wspólna kwatera rotmistrza i moja znajdowała się u sołtysa naprzeciw poczty.

1 września o świcie, około piątej, obudził nas bardzo głośny warkot samolotów. Gdy doskoczyłem do okna, ujrzałem cały klucz, około 20 samolotów niemieckich kierujących się na Wieluń. Jednocześnie usłyszeliśmy strzały z kierunku Bolesławca, a następnie wybuchy bomb, które spadały na Wieluń.

² Por. Lucjan Woźniak był w chwili wybuchu wojny dowódcą 1. plutonu w 4. szwadronie Pierwszego Pułku Kawalerii KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza), przeznaczonych do obrony odcinka Gola – Bolesławiec – Piaski. Por. Woźniak brał udział w całej wojnie obronnej, zdobył Order Virtuti Militari V klasy i wiele innych odznaczeń. Przedstawione wyżej wspomnienia zaczerpnięto z jego artykułu „Wrzesień 1939 w oczach ułana”, *Za i przeciw* 36 (1986), s. 21. Przep. M. i F. R.

³ Ciężkimi karabinami maszynowymi. Przep. F. R.

⁴ Przeciwpancernym. Przep. F. R.

⁵ Tomasza Pokory. Przep. M. i F. R.

Rotmistrz Bartosiewicz zarządził alarm, a mnie polecił wybrać stanowiska dla reszty szwadronu, który mi zaraz dośle. Po drodze spotkałem mężczyznę z ranną dziewczynką na ramie roweru. Niemcy byli już w Bolesławcu, a obiecane wybuchu mostu nie było.

Mgła była ogromna, widoczność do stu metrów, toteż dla lepszej widoczności musiałem zmienić stanowisko działka ppanc. Teren był otwarty, droga prowadząca do pobliskiego Chotyńna i dalej do Bolesławca lekko schodziła w dół aż do strumyka⁶, gdzie był mostek odległy od działka o ok. 150 m [...]. Pozycja w sumie zupełnie dobra.

Niemcy rozpoczęli natarcie ok. szóstej, gdy mgła zaczęła powoli opadać. Na tle słabo zarysowanych budynków ujrzeliśmy rozwijającą się tyralierę nieprzyjaciela. [...]

W pewnym momencie usłyszałem warkot silników czołgów, ale ich jeszcze nie widziałem. Leżąc przy działku ppanc., lornetowałem przedpole. W końcu z mgły wynurzył się pierwszy czołg. Zbliżał się do mostka. Celowniczy denerwował się, chcąc już oddać strzał. [...] Dopiero gdy znalazł się kilkanaście metrów od mostka, dałem znak. Padł strzał, czołg lekko skręcił, pochylił się nad rowem i stanął. Za chwilę nadjechał drugi, a kilkadziesiąt metrów za nim jechał trzeci. Gdy drugi czołg zbliżał się do trafionego, padł ponowny strzał, usłyszeliśmy wybuch i czołg zaczął płonąć. Trzeci dodał gazu i gdy mijał płonącego też został trafiony naszym strzałem i stanął w ogniu.

Celowniczy z radości zaczął mnie całować. Nie byłem mu dłużny. Takiego efektu naszych strzałów się nie spodziewałem. Ogromna ulga i radość oraz świadomość, że czołgi to nic strasznego, gdy się ma takie cudowne działka ppanc.

W tym czasie rozgorzał ogień na całej linii i natarcie niemieckie utknęło. Straty Niemców musiały być duże, bo już do południa wrogo nie pchali się więcej. Wynosiły około 40 żołnierzy zabitych i rannych oraz dwa zniszczone samochody ciężarowe, które podążały za nacierającą piechotą. [...] Z naszych był tylko jeden lekko ranny. Ochłonawszy, pomyślałem sobie, że tak to można wojować. Dwa pióropusze płonących czołgów wróżyły mnie i mojemu oddziałowi szczęście.

Cisza trwała dosyć długo i nie mogłem zrozumieć, dlaczego nieprzyjaciel nie kontynuował natarcia. W międzyczasie okopaliśmy się nieźle, pogłębiając przygotowane wnęki. W południe otrzymałem rozkaz wycofania się. Oniemiałem ze zdumienia. Sam czekałem do końca, licząc że to pomyłka i rtm. Bartosiewicz odeśle mi z powro-

⁶ Tj. rzeczki Małgorzatki. Przep. M. i F. R.

tem moich ułanów. W końcu i ja się wycofałem, by się dowiedzieć, że wycofujemy się dlatego, że nieprzyjaciel przerwał obronę na innych odcinkach i obchodzi skrzydła pułku.

Apoloniusz Zawilski

Bitwy polskiego Września (fragmenty)⁷

Oddział wydzielony pułkownika dypl. J. Grobickiego stoczył siłami 1. Pułku Kawalerii KOP podpułkownika F. Kopcia pomyślną walkę z pułkiem SS Leibstandarte „Adolf Hitler” w rejonie Bolesławca, niszcząc 7 czołgów i 5 motocykli oraz zadając Niemcom duże straty w zabitych i rannych. Po przekroczeniu granicy wróg musiał każdy krok obficie opłacać krwią. [...] Grupa pułkownika Grobickiego do zmierzchu utrzymywała się w rejonie lasów Krajanka – Parcice, po czym wycofała się na Mieleszyn. [...]

Kompania „Wieruszów” pod dowództwem porucznika Wiktora Sasa wyrusza z lizjery lasu Krajanka. Nieprzyjaciel usadowił się na zachód od wsi Czastary.

Jest godzina 17, słońce chyli się ku zachodowi. Kompania poprzedzona patrolami posuwa się otwartym polem na południe, gdzie nieprzyjaciel przekroczył granicę. Już niedaleko las Nalepa. Wtem ogień karabinów maszynowych przygwaźdża wszystkich do ziemi.

– Naprzód! – woła dowódca.

Muszą wyprzeć wroga ze skrawka zajętej ziemi. Tylko on jeden nie padł przed serią. Nie pochylając nawet głowy, kroczy po ściernisku z pistoletem w ręku.

– *Offiziere Schiessen!* Strzelać do oficerów! – rozlegają się krzykliwe komendy niemieckich dowódców. Słychać je na polskiej linii. Zagrała nowa seria ognia. Wtem porucznik Sas zachwiał się, wydał okrzyk bólu i padł śmiertelnie ranny. Za chwilę jego los podzielił podporucznik Zajdel w nowiutkim, lśniącym mundurze. Kapral Mika podczołgał się do dowódcy kompanii, lecz celny strzał przeszył mu kręgosłup i unieruchomił do nocy. Wielu zabitych i rannych zaścieliło pole pierwszej walki batalionu „Wieluń 1”. Pośród innych padł na własnym zagonie ziemi szeregowiec Stefan Zimoch [...].

⁷ Cytowany fragment pochodzi z książki Apoloniusza Zawilskiego *Bitwy polskiego Września*, Warszawa: Nasza Księgarnia 1972, t. I, s. 191. Na Nalepie, miejscu bitwy opisanym przez autora, znajduje się dziś pomnik ku czci poległych tam żołnierzy. Przep. M. i F. R.

Henryk Pastusiak⁸

Wspomnienia z pierwszych dni wojny w Bolesławcu

Daty wpisane w kartki kalendarza roku 1939 długo pozostaną w pamięci. Miliony Polaków zadawało sobie pytanie, czy będzie wojna, o której głośno mówili wszyscy. Nie było dla nikogo tajemnicą, że Niemcy na potęgę dozbierają się, wysuwając coraz to nowe roszczenia terytorialne wobec państw ościennych, także Polski, domagając się korytarza przejazdowego do Prus Wschodnich. Polska wiedziała, że to tylko pretekst, że chodzi o coś innego, po prostu o realizowanie odwiecznych planów ekspansji na wschód, o *Drang nach Osten*.

Szczególny niepokój udzielał się mieszkańcom przygranicznych miejscowości, także mieszkańcom Bolesławca położonego 4 kilometry w linii prostej od granicy niemieckiej, narażonych w pierwszej kolejności na agresję hitlerowskich Niemiec.

W 1939 roku w pasie nadgranicznym już od wiosny Niemcy zaczęli budować umocnienia w postaci zasieków z drutu kolczastego, okopów oraz worków z piaskiem. Przygotowano również stanowiska dla karabinów maszynowych.

Lokalna gazeta wychodząca w Kępnie *Przyjaciel Ludu* doniosła, że rolnicy z okolic Praszki przechodzili w nocy przez granicę, rozbierali te zasieki i grodzili pozyskanym drutem kolczastym swoje pastwiska. Straż graniczna donosiła o próbach przekraczania granicy przez luźne grupy młodych mężczyzn. Jak wynikało z relacji policji, byli to Niemcy mieszkający w Polsce, przeważnie w Łodzi. Osoby te po przeszkoleniu w Niemczech miały wrócić na tereny Polski i w razie wojny miały uprawiać dywersję na tyłach frontu. W 1939 roku jako uciekinier kilkakrotnie na swojej skórze doświadczyłem działalności dywersantów.

Wiadomości z ostatnich dni sierpnia 1939 roku przemawiały za tym, że w każdej chwili może wybuchnąć wojna. Na wschód od Kluczborka⁹ zgromadzono kilkanaście dywizji wojska, wyposażonych

⁸ Pan Henryk Pastusiak, w chwili rozpoczęcia wojny młody chłopiec, syn postępowego rolnika, mieszkał w Podbolesławcu. W czasie wojny pracował przymusowo w niemieckiej hucie szkła. Rodzice zostali wysiedleni, rodzina rozproszona. Teść pana Pastusiaka, mieszkaniec Kostowa Stanisław Konieczny, za ukrywanie polskich robotników został rozstrzelany przez Niemców. Po wojnie pan Pastusiak prowadził z ojcem – a po jego śmierci samodzielnie – wzorowe gospodarstwo rolne. Obecnie (2002) jest na emeryturze. Przep. M. i F. R.

⁹ Który znajdował się na terenie Niemiec. Przep. M. i F.R.

w broń pancerną. Donosili o tym polscy robotnicy sezonowo zatrudnieni w Niemczech. Niektórzy z nich, szczególnie młodszy, uciekali do kraju, aby w razie wojny być w domu wraz z rodziną. Osobiście rozmawiałem z takim chłopakiem, który przedzierając się wieczorem przez zasieki z drutu kolczastego w okolicach Kostowa, w porożdzianych spodniach dotarł do Podbolesławca.

Po polskiej stronie w okolicy Bolesławca w pobliskiej wsi Piaski oraz niedaleko Opatowa miała swoje stanowiska bojowe polska kawaleria. W tym okresie kilka razy dziennie przejeżdżały ułańskie patrole konne, przeczesując drogę prowadzącą w kierunku niemieckiej granicy.

1 września 1939 roku w piątkowy świt przerwał nagle spokojne życie mieszkańców Bolesławca warkot silników – to niemieckie samoloty bombardowały Wieluń, nie oszczędzając nawet szpitala. Wojna docierała również do Bolesławca. O świcie przywieziono na chłopskiej furmance z Goli do Bolesławca postrzeloną dziewczynę. Ranną zajął się doktor Taran. Jak się później okazało, osoba ta zbierała grzyby w lesie.

Wojna przyszła zniemacka, choć mówiono o niej ciągle od kilku miesięcy. Mieszkańcy Bolesławca zdezorientowani wybiegli na puste ulice, oderwani od rannego obrządku inwentarza, niektórzy z trwogą kryli się w piwnicach. Część ludzi pieszo, na rowerach, także wozami konnymi ratowała się ucieczką za Wartę. Tam miała być zorganizowana pierwsza skoncentrowana linia oporu. W ostatniej chwili udało się odjechać dwóm autobusom kursowym, które jeździły na trasie Wieluń – Bolesławiec. Gdy przepełnione autobusy opuszczały Rynek, kierując się w kierunku Opatowa, na tzw. Mały Rynek wkraczały już uzbrojone po zęby oddziały niemieckie. Piechota, oddziały zmotoryzowane oraz wiele pojazdów mechanicznych kierowało się na drogę w kierunku Bolesławca.

W tym samym czasie polscy saperzy zaminowywali most na Prośnie w Podbolesławcu. Niestety, mostu nie udało się wysadzić, mimo założonych ładunków wybuchowych w postaci trotylu. W czasie prac minerskich od strony Bolesławca nadjechał czołg, zatrzymując się bardzo blisko mostu. Saperzy, nie wytrzymując napięcia nerwowego, wybiegli spod mostu i oddali kilka strzałów z karabinów w kierunku wozu pancernego, następnie samochodem odjechali w kierunku Opatowa. Tam wysadzili most betonowy na rzeczce Pomiance.

Od strony Chotynina było słychać nasilającą się strzelaninę z karabinów i jazgot z broni maszynowej. To polska kawaleria, stacjonująca w Piaskach, weszła do akcji. Jakie straty w ludziach ponieśli

Niemcy, dokładnie nie wiadomo, gdyż wszystkich zabitych i rannych zabierali z pola walki. Należy jednak sądzić, że były one poważne, skoro zrezygnowali z prowadzenia natarcia w tym kierunku. Widać było również na przedpolu trzy dymiące czołgi niemieckie, trafione z działka przeciwpancernego.

Nie wszystkim mieszkańcom Bolesławca było dane przeżyć pierwszy dzień wojny. Hitlerowcy w mundurach feldgrau, siejąc terror i panikę, w pierwszych godzinach po wkroczeniu do miasta zamordowali bestialsko kilku mieszkańców, podpalili kilka zabudowań. Dym i swąd spalenizny unosił się nad okolicą. Bydło pospuszczane z łańcuchów przez gospodarzy w obawie przed spaleniem i śmiercią głodową, błąkało się po okolicznych polach, łąkach i pastwiskach.

Mieszkańców, którzy nie uciekli i pozostali na miejscu, Niemcy spędzili na targowisko. Stamtąd pod bronią przepędzili ich na niemiecką stronę do Gołkowic. Przez trzy dni byli przetrzymywani pod gołym niebem. Najbardziej ucierpieli Żydzi, których szykanowano, niejednokrotnie bito. Nie wiadomo, jaki cel mieli Niemcy, koszarując wszystkich w jednym miejscu i w dodatku po niemieckiej stronie. Przypuszcza się, że w razie niepowodzenia na froncie mieszkańcy Bolesławca mogliby być użyci jako zakładnicy lub żywe tarcze. Szkoda, że nikt z historyków zajmujących się przebiegiem działań w kampanii wrześniowej nie pokusił się o zbadanie, jak było naprawdę.

W trzecim dniu wojny, po przejściu frontu, Niemcy z wyrachowaniem i premedytacją podpalali domy, uprzednio rabując i wywożąc znajdujący się w sklepach towar.

1 września w godzinach popołudniowych kilku chłopakom udało się wydostać z Bolesławca, uciekli w kierunku Podbolesławca i Opatowa. Od nich dowiedziałem się o sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Bolesławca. Dołączyłem do nich, decydując się na ucieczkę. Niedaleko za Podbolesławcem zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej przez samolot lecący na niskim pułapie, prawdopodobnie był to samolot zwiadowczy, badający pozycje wojsk polskich. Boczny drogami dobiegliśmy do skraju zabudowań Opatowa, gdzie w okolicy cmentarza wpadliśmy prosto na pozycje obronne polskiej kawalerii.

Uznano nas za dywersantów i z podniesionymi rękami zaprowadzono do dowódcy jednostki. W czasie przesłuchania wyjaśniliśmy, że pochodzimy z Bolesławca, oraz przedstawiliśmy, jaka jest tam aktualnie sytuacja.

Na krótko przed naszym przybyciem do Opatowa doszło tam do strzelaniny. Od strony Kępna nadjechał na motocyklu z przyczepką

patrol niemiecki. Gdy byli na wysokości posterunku policji, komendant tego posterunku, pan Kijanowski, otworzył do nich ogień z karabinu, zabijając jednego z żołnierzy. Dwóch pozostałych wskoczyło do przydrożnego rowu i zaczęło się ostrzeliwać z ręcznego karabinu maszynowego. Po pewnym czasie do akcji wkroczyli stacjonujący tam polscy żołnierze, likwidując pozostałych motocyklistów.

Idąc dalej drogą z Opatowa w kierunku Podzamcza, zauważyliśmy popodcinane drzewa, które po wycofaniu się polskiego wojska miały być zwalone na drogę i miały opóźnić przejazd jednostek zmotoryzowanych wroga. Niedaleko przed Podzamczem, koło kościółka świętego Rocha, tkwiła w okopach polska piechota z karabinami w rękach, wpatrując się, czy nie zbliża się nieprzyjaciel. Na ich twarzach było widać zatroskanie, gdyż widzieli wycofujących się kawalerzystów z Opatowa, a to oznaczało, że lada chwila zjawią się Niemcy.

Po powrocie z ucieczki dowiedziałem się, że nie wszystkim mieszkańcom dane było wrócić, część zginęła od niemieckich kul. Do nich należała Aniela Janicka, pracownica poczty. Nie wrócił także Jan Bardelski, żołnierz Obrony Narodowej oraz Zbyszek Lajtloch.

Co pisała o wkroczeniu wojsk niemieckich do Bolesławca niemiecka gazeta *Ost Deutscher Beobachter Zeitung* wychodząca w Kępnie? W jednym z jej artykułów pisano, że mieszkańcy Bolesławca witali niemieckich żołnierzy kwiatami, a w kwiatkach mieli ukryte pistolety. Zabili w ten sposób jednego oficera w randze hauptmana. Naoczni świadkowie natomiast mówią, że umyślowo chora Irena Marczevska, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, szła przypadkowo drogą z bukietem kwiatów, działa się to u wylotu ulicy na Mały Rynek, na wysokości remizy strażackiej. W tym momencie padł strzał z ogrodu obsianego kukurydzą. Wspomnianego oficera zabił prawdopodobnie funkcjonariusz straży granicznej, a propaganda niemiecka wykorzystwała ten incydent, przekłamując fakty.

*Stanisław Dominas*¹⁰

Wspomnienia ośmioletniego chłopca

Wspomnienie moje obejmuje wyłącznie sam moment wkroczenia wojska niemieckiego do Bolesławca, i to tylko na ul. Wieruszowską. Nastąpiło to zaledwie kilkanaście minut po godzinie piątej rano.

¹⁰ Pan dr inż. Stanisław Dominas w czasie okupacji razem z rówieśnikami musiał pracować na polach niemieckich umiędliwionych. Po wojnie, po ukończeniu

Mieszkańcy sąsiednich domów, uprzedzeni nieco wcześniej przez łącznikowego żołnierza, który pędząc na rowerze z Goli do Piask, głośno informował, że Niemcy już przekroczyli most na Prośnie w Goli, wyszli na ulicę, oczekując w przerażeniu, co dalej nastąpi. Ja, w pełni już ubrany przez mamę, także byłem wśród tych wyczekujących.

W międzyczasie, tuż przed Niemcami, z pogranicza wracał polski zwiad na trzech pędzących koniach, z których jeden przeskoczył wówczas mały wóz gospodarski z obornikiem pana Ignacego Świsulskiego, wyjeżdżający akurat z ul. Chopina na ul. Wieruszowską. Żołnierze ci, w pełnym galopie, w milczącym przerażeniu pojechali w kierunku Chotyńna i dalej. Niemal równocześnie za nimi przejechał galopem ks. Marian Kluszczyński, uciekający bryczką wraz z organistą, panem Stefanem Burzakiem. Zaraz też było słycać strzały oddawane w ich kierunku przez nadjeżdżającą szpicę czołową wojsk niemieckich. Były to trzy motocykle z przyczepami, po trzech żołnierzy w każdym pojeździe, a za nimi wolno nadciągały pojazdy opancerzone, zwane wówczas tankietkami. Na ten widok wszyscy ludzie zaraz schronili się w swoich domach.

Ja, chwycony za rękę przez przerażoną mamę, która zaczęła uciekać przez ogrody w kierunku Małej Kolonii i dalej, w kierunku Żdzar, obejrzałem się jeszcze do tyłu i zobaczyłem, jak żołnierze z trzeciego motocykla rozchodzili się z zapalonymi już pochodniami i podpalali łatwopalne obiekty, w tym także szopy kryte słomą w naszej zagrodzie. Niemcy na szczęście nie strzelali za nami, ani też za innymi, podobnie uciekającymi ludźmi. Dlatego też szybko dobiegliśmy do drogi żdzarskiej, do której Niemcy jeszcze wówczas nie dotarli. Uciekało tam też kilka konnych wozów z ludźmi, a także piesi i rowerzyści. Nas życzliwie zabrał na wóz uciekający z żoną i córką pan Ignacy Chmielewski, z którym dojechaliśmy aż do Zduńskiej Woli. Tam w czasie wieczornego bombardowania zagubiliśmy się z mamą i pozostaliśmy aż do wkroczenia wojsk niemieckich przy miejskim szpitalu. Mama w tym szpitalu jeszcze przez kilka dni pracowała przy kuchni. Następnie był to już smutny i pieszy powrót do pustego zgorzeliska po całej naszej zagrodzie domowej w wypalonym Bolesławcu.

Pragnę tu także podzielić się informacją, przekazaną po naszym powrocie przez wuja Franciszka Bardelskiego („z górki”), że koń porzucony na Starych Piaskach przez jednego z tych trzech ucieka-

studiów, wykładał na Politechnice Wrocławskiej. Był inicjatorem budowy Pomnika Pamięci Narodowej w Bolesławcu. Obecnie (2002) sprawuje funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca. Przyp. M. i F. R.

jących na koniach żołnierzy przywędrował z siodłem przez łąki do zabudowy wujostwa i pożywiał się sianem przy chlewie, kiedy ci znajdowali się ukryci w piwnicy domu, chcąc przeczekać pierwsze chwile działań wojennych w mieście. Niemcy, zauważywszy wojskowego konia w obejściu gospodarskim, wyciągnęli wszystkich z piwnicy domu i pod groźbą rozstrzelania ich domagali się wydania ukrytego ułana. Życie ich wisiało już na włosku, aż tu nadszedł inny żołnierz niemiecki, który od Starych Piask tego konia tropił, i powiedział, że polski żołnierz od tego konia już nie żyje. Takie to bywają dość częste przypadki i losy niewinnych ludzi w czasie działań wojennych.

Z dalszych relacji wujostwa wiem, że żołnierzem, który tego konia porzucił, był najpierw ciężko ranny, a następnie poległy Franciszek Bojarski, który jechał trochę w tyle za dwoma pierwszymi jeźdźcami i na końcu Chotynina odbił w lewo, wprost na Stare Piaski, gdzie konia porzucił dla odwrócenia uwagi, a sam – czy to z drzewa, czy z wysokiej stodoły – dość długo skrycie ostrzeliwał Niemców, powiększając ich straty w ludziach, aż sam zginął. Był on więc jednym ze znamienitych bohaterów walki zbrojnej w rejonie Bolesławca z wkraczającą na ziemię Polski armią hitlerowskich Niemiec – godny naszej pamięci!

*Irena Skiba*¹¹

Krótką historią mojego niezbyt szczęśliwego, bo wojennego dzieciństwa

Pierwszego września 1939 roku około godziny siódmej rano do naszego domu przy ul. Wieluńskiej wszedł uzbrojony niemiecki żołnierz i wyprowadził wszystkich domowników pod mur sąsiedniego budynku, po przeciwnej stronie ulicy. Wśród zgromadzonych była moja mama – Anna Małasiewicz, dziadkowie – Antonina i Józef Fingasowie, ja, czteroletnie dziecko, i mój dziewięcioletni brat Bonifacy Małasiewicz. Była też rodzina żydowska z sąsiedztwa. Kiedy tak staliśmy wystraszeni, oczekując najgorszego, w pewnym momencie nadszedł inny żołnierz i zwolnił nas, nakazując nam wrócić do swoich domów. Po powrocie z wielkim strachem oczekiwaliśmy na dalszy rozwój wydarzeń. I oto do sieni naszego domu wszedł niemiecki

¹¹ Pani Irena Skiba, z domu Małasiewicz, w chwili wybuchu wojny i dramatycznego przeżycia opisanego w swym wspomnieniu miała 4 lata. Zaznała wszystkich niedoli zgotowanych przez Niemców dzieciom polskim w czasie okupacji na terenie Bolesławca. Po wojnie pracowała w spółdzielczości. Przep. M. i F. R.

żołnierz, odbezpieczył i wrzucił dwa granaty, zamknął frontowe drzwi i odszedł. Moja babcia, chcąc sprawdzić, co się dzieje, otworzyła drzwi i wyszła do sieni, i u jej stóp nastąpiła eksplozja wrzuconych granatów. Huk, błysk, masa kurzu wypełniła całe pomieszczenie. W tej chwili babcia, trafiona odłamkami w brzuch, klatkę piersiową, twarz, leżąc w wielkiej kałuży krwi, straciła życie. Brat upadł zemdlony. Mama, widząc tragedię, choć wystraszona, chciała panować nad sytuacją, podniosła syna, wzięła mnie na rękę i wyszła z domu grozy, nie wiedząc, co dalej czynić. Wtem usłyszała głos: „uciekajcie!”. I tak zaczęła się nasza ucieczka.

Rodzina została całkiem rozproszona, ojciec Waław Małasiewicz podążył w nieznanym nam kierunku, a my poruszaliśmy się od wioski do wioski, od miasta do miasta i tak zatrzymaliśmy się w pewnej miejscowości około 60 kilometrów za Wisłą, skąd po kilku dniach wyruszyliśmy pieszo w powrotną drogę do Bolesławca, do domu. Tu zastaliśmy zgliszcza.

*Lucyna Chmielewska*¹²

Moje wspomnienia przeżyć w dniu 1 września 1939 roku w Bolesławcu

Pierwszego września w piątek o świcie wszczął się w naszej uliczce niepokój. Mówiono, że to pewnie wojna. Wkrótce przypuszczenia okazały się faktem. Niemcy byli już w Bolesławcu. Ujrzałam ich na Rynku. Zaczęłam uciekać do domu przez Rynek, na przełaj. Posypały się za mną kule. Mnie nie dosięgła żadna, ale to chyba one zraniły ciężko bliskiego sąsiada Mariana Cygę, gdyż słyszałam jego przeraźliwe jęki i wołanie o pomoc. Zginął potem w płomieniach. Nikt nie był w stanie udzielić mu ratunku.

Tymczasem Niemcy wchodzili do domów i wypędzali z nich ludzi, nakazując im iść w kierunku Byczyny. Poszliśmy więc, moi rodzice i sąsiedzi. Jednak w drodze zdołaliśmy zboczyć i schroniliśmy się w Kolonii Bolesławiec-Chróscin, w której ludzi już nie było. Tu

¹² Pani Lucyna Chmielewska, córka Konstancji i Waława Strzelczyków, po ciężkich przeżyciach pierwszego dnia wojny była zmuszona w czasie okupacji do prac dla Niemców w Bolesławcu. Była świadkiem profanacji bolesławieckiego kościoła przez aresztowanych w nim Żydów – razem z innymi kobietami sprzątała go. Miała ciężkie przejścia z żandarmerią i gestapo – została skazana przez sąd w Kaliszu na ciężki obóz pracy. Zawsze powtarza, że czuwała nad nią Opatrzność Boża i to dzięki niej sąd w ostatniej chwili zmienił wyrok na łagodniejszy. Przep. M. i F. R.

przetrwaliśmy noc. Z wszystkich stron widzieliśmy pożary. Palił się Bolesławiec i inne miejscowości. Słysząc było przeraźliwe jęki, krzyki, płacze. Ta noc była okropna, a nasze położenie beznadziejne. Postanowiliśmy więc udać się w drogę do Byczyny, jak rozkazali Niemcy. Tuż przed granicą leżeli dwaj zabici strażnicy graniczni. Oddali już swoje życie Ojczyźnie.

W pewnym miejscu w lesie żołnierze niemieccy ustawili naszą grupę w szeregu. Byliśmy pewni, że do rozstrzelania. Uratowało nas przybycie żołnierza, który widocznie przyniósł jakiś meldunek, inny rozkaz. Niemcy rozmawiali, nie zwracając na nas uwagi. Wtedy rozbiegliśmy się między drzewa i czołgając się, rozpoczęliśmy ucieczkę. Tak dotarliśmy z powrotem do Kolonii Bolesławiec-Chróscin, gdzie ukrywaliśmy się do niedzieli. Od strony drogi dochodziły nas odgłosy pojazdów, samochodów ciężarowych, zgrzyty, nawoływania. Tymczasem pożary przygasły. Wróciliśmy więc do domu.

Ogarnęła nas zgroza na widok pogorzeliśk Bolesławca, które wciąż dymiły. Niektórzy z naszej grupy już nie mieli domów. Stanęli z rozpaczą przed kupą gruzów. Potem dowiedzieliśmy się, że z rąk niemieckich zginęło w Bolesławcu i najbliższej okolicy 14 osób.

Przeżyliśmy ciężkie pierwsze dni wojny, ale nie wiedzieliśmy, że cała jej okropność była jeszcze przed nami.

*Wanda Szamanek*¹³

Wspomnienia

O wybuchu wojny dowiedziałam się od swego ojca Franciszka Chmielewskiego 1 września 1939 roku, o szóstej rano. Powiedział: „Była wojna wczoraj, w której uczestniczyłem, jest już dziś, Niemcy są już w Bolesławcu. Niedługo trwał pokój”. Ojciec nie pozwolił nam się oddalać od domu. Niemcy chodzili, wypędzali ludzi z domów, podpalali je.

Wypędziliśmy bydło i świnię na łąki. Ojciec zaprzął konie do wozu, zabraliśmy trochę zapasów, mama wróciła się do mieszkania po krzyż i razem z wszystkimi mieszkańcami wyruszyliśmy w drogę w kierunku Byczyny. W przeciwnym kierunku jechało wojsko niemieckie.

¹³ Pani Wanda Szymanek, z domu Chmielewska, przez cały czas okupacji pracowała przymusowo w Niemczech. Doznała wielu represji od żandarmerii niemieckiej i gestapo. Groziła jej kara śmierci, oczekiwała na wykonanie wyroku w więzieniu w Opolu. Uwolniona dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności pracowała nadal w Niemczech i należała do ruchu oporu. W PRL była przez pewien czas represjonowana. Przyp. M. i F. R. (Wanda Szamanek zmarła w 2007 roku).

Idąc między Niemcami, widziałam ich nienawiść i potęgę uzbrojenia; ogarnęła mnie rozpacz, ale nie zwątpiłam. A oni szli i niszczyli wszystko, co było polskie, siali grozę, aby zniszczyć ducha w narodzie. W Goli żołnierz niemiecki zbliżył się do naszego wozu i zabrał leżący tam krzyż. Chciał złamać go na kolanie, ale ja siłą wewnętrzną wiary wydarłam mu krzyż i rzuciłam się na ziemię, przykrywając go własnym ciałem. Niemiec zaczął mnie bić kolbą. Moc Boża mnie obroniła. Nie czułam bólu, a na moich plecach nie było śladów bicia. Żołnierz z wściekłości zabił psa, który szedł razem z nami. Obok stał bezradny Ojciec, który przyglądał się temu z rozpaczą i niedowierzaniem. Przeżył sam niejedną wojnę i takiego barbarzyństwa nie widział.

Niemcy zgromadzili nas na otwartym polu, należącym do majątku¹⁴. Później odłączyli od nas Żydów. Przeprowadzili ich na świeżo zaorane pole i kazali im biegać tam i z powrotem, bili ich kolbami, obcinali im brody nożem. Trzeciego dnia Niemcy kazali nam wracać do Bolesławca. Gdy wyprowadzili nas na drogę, rozpoczął się ostrzał z samolotów. Do Bolesławca wróciliśmy wieczorem, a tam zastaliśmy straszny obraz: ograbione i spalone domostwa, 5 osób zabitych – pierwsze ofiary wojny. Jak się okazało – było ich 14.

Stwierdzam, że system niemiecki od pierwszych dni wojny świadomie i z premedytacją dążył do zniszczenia religii, Kościoła i narodu. Okazało się to już w pierwszym dniu w Bolesławcu.

*Franciszek Wężyk*¹⁵

Z opisu wspomnień

Moje przeżycia wojenne rozpoczęły się 15 sierpnia 1939 roku. W tym dniu zgłosiłem się jako ochotnik do Obrony Narodowej, która czuwała nad granicą kraju już od kilku miesięcy. Pod kierunkiem st. kaprała pracowałem na Kamionce i w Piaskach przy wykonywaniu okopów. Całość przewidzianych osłon fortyfikacyjnych została ukończona 31 sierpnia.

Rankiem 1 września objęła nas już wojna. Pierwszym jej zwiastunem był żołnierz Stefan Zuzek z Goli, przydzielony do wzmocnienia Straży Granicznej w Goli, który po oddaniu kilku strzałów do przekraczających granicę Niemców zdołał jeszcze przybyć na rowerze

¹⁴ W Gołkowicach. Przep. M. i F. R.

¹⁵ Pan Franciszek Wężyk w czasie okupacji przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. Miał ciężkie przejścia z żandarmerią niemiecką i gestapo. Po wojnie znalazł się w Bolesławcu. Prowadził warsztat rzemieślniczy i dużo pracował społecznie. Zmarł w 2001 roku. Przep. M. i F. R.

do dowództwa polskiego w Kamionce z meldunkiem, że Niemcy przekroczyli już most na Prośnie w Goli¹⁶.

Wkrótce doszły nas odgłosy walki w Bolesławcu, a następnie przeniosła się ona do Piask i Kamionki. Niemcy ponieśli tu ciężkie straty. Zostały zniszczone przez polskie działo trzy wozy pancerne (tankietki), a w nich zabitych około 20 Niemców.

Straty nie ominęły także i naszej strony. Zginęli kapral Franciszek Bojarski z Tarnowskich Gór i sołtys wsi Piaski Tomasz Pokora. Ja zostałem tam ranny w prawą nogę i leżałem, aż znalazł mnie około jedenastej żołnierz niemiecki, który swoim bandażem zrobił mi opatrunek, sprowadził ludzi i polecił im odnieść mnie do Bolesławca na ul. Wieruszowską, skąd po wykonanym przez lekarza zastrzyku wojskową karetką pogotowia odesłano mnie do Kluczborka, do szpitala na ul. Byczyńskiej.

Do Bolesławca – po pewnych, nawet poważnych przeżyciach z polityczną władzą ówczesnych Niemiec – powróciłem dopiero w połowie października 1939 roku.

*Genowefa Musiałkova*¹⁷

Jak przeżyłam pierwszy dzień wojny

Jako kilkunastoletnia dziewczynka słyszałam, i to dość często, że będzie wojna. Mieszkałam niedaleko granicy polsko-niemieckiej i warkot motorów było słycać zza granicy prawie przez całą dobę. Ludzie gromadzili się u księdza proboszcza na plebani w Chróście przy wystawionym w oknie głośniku, słuchali przemówień ministra Becka i innych przedstawicieli państwa. Też tam byłam, gdy mówiono o rzeczach bardzo niepokojących, jak należy uszczelnić piwnice w razie gazu, że trzeba w takim wypadku wejść do wody i zamoczoną chustkę położyć na twarz. Nie myślałam, że to będzie prawda. Jednak się stało.

¹⁶ Tego samego żołnierza na rowerze wspomina również pan Dominas. Przep. M. i F. R.

¹⁷ Pani Genowefa Musiałek, córka Marianny i Konstantego Felusiaków, była czternastoletnią dziewczyną, gdy wybuchła wojna. W czasie okupacji rodzice – rolnicy – zostali wysiedleni, a ona z młodszą siostrą wywieziona do przymusowej pracy w Niemczech, gdzie przetrwały obie tylko dzięki pomocy starszych robotników polskich. Brat Waław, po spędzeniu trzech lat w niewoli sowieckiej, walczył pod generałem Andersem na Zachodzie, brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Po „wyzwoleniu” pani Genowefa była represjonowana przez władze PRL. Obecnie – już bardzo schorowana po ciężkich przejściach – jest na emeryturze (2002). Przep. M. i F. R.

Nadszedł dzień pierwszego września 1939 roku. Ryk samolotów obudził nas rankiem, gdzieś około godziny 4.30. Kiedy wybiegliśmy na podwórze, zobaczyliśmy kilka samolotów, lecących z zachodu na wschód. Były czarne. Nie leciały zbyt wysoko, więc można było ustalić kolor. Leciały, jak się później dowiedzieliśmy, aby zbombardować Wieluń. Zginęło tam bardzo wielu ludzi.

Jak zawsze, co pierwszy piątek miesiąca, szłam do kościoła ze starszą siostrą Wiktoria i bratem Lucjanem. Kościół był wypełniony. Wydawało się, że wszyscy parafianie wyszli z domów do kościoła. Wyszedł ksiądz proboszcz i powiedział do nas, że jeśli pojedzie placówka Straży Granicznej w stronę Bolesławca, to Mszy św. nie będzie. Jakoż za chwilę słychać było turkot kół. W kościele rozległ się płacz, wręcz rozpaczliwy krzyk. Po Komunii św. wyszliśmy z kościoła i widzieliśmy okropny widok: wojsko niemieckie, stojące przy motorach z przyczepami wzdłuż Szkoły Rolniczej aż do lasu. Wtedy uświadomiłam sobie, że jest wojna. Wyszliśmy na ulicę i bardzo się baliśmy. Moja siostra płakała, a mój brat krzychał, że wojsko będzie atakować kościół. Ludzie w popłochu się rozbiegli, a ja i siostra szliśmy, też w strachu, do domu. Kiedy uszliśmy kilkadziesiąt metrów, rozległ się straszny huk. Zaczęłam krzyczeć, że Niemcy do nas strzelają, ale jak się potem dowiedziałam, wysadzili most na Prośnie, który łączył Siemianice z Chróścinem. Wtedy motory ruszyły za nami z wojskiem niemieckim. Cały czas nas mijali, ale nie zatrzymywali się ani nie strzelali. Jechali bardzo wolno, a żołnierz, siedząc na przyczepie, lornetował okolicę.

Mój brat Lucjan, kiedy zobaczył Niemców, odłączył się od nas i pobiegł z kilkoma mężczyznami na plebanię do księdza Stoińskiego¹⁸. Zaczęli chować naczynia liturgiczne, a księdza przebrali w ubranie cywilne. Zaraz przyjechali żołnierze i pytali, gdzie jest ksiądz, a ksiądz po niemiecku odpowiadał, że wyjechał przed frontem. Pytali parafian, którzy stali obok księdza, czy to prawda. Nie wierzyli i kazali stanąć pod ścianą, ale jakiś inny Niemiec – żołnierz – nie pozwolił do nich strzelać, kazał tylko zabrać ich do Byczyny. Kiedy dochodzili do Jaśkowic, już na terenie niemieckim, kobiety tamtejsze pluły na nich, że to przez Polaków jest wojna, że Polacy są winni, bo zaczęli wojnę.

W tym czasie kiedy byliśmy w kościele ułani chcieli otworzyć ogień. Uciekali przed Niemcami, którzy przekroczyli granicę polsko-nie-

¹⁸ Proboszcza parafii w Chróścinie. Przep. M. i F. R.

miecką, było ich dziewięciu. Gospodarze, którzy mieszkali przy kościele w Chróscinie, prosili ich, aby nie strzelali, bo Niemcy spalą kościół, a w nim byli ludzie. Odjechali więc i otworzyli ogień za cmentarzem w Piaskach. Zginął polski oficer i gospodarz, który wykonywał jesienne roboty w polu. Myśmy z siostrą szczęśliwie wróciły do domu, cały czas w towarzystwie jadących żołnierzy niemieckich. Kiedyśmy dochodziły do domu, Niemcy puścili mgłę, było to pomiędzy Chróscinem a Bolesławcem. W domu nie zastałam już brata, który uciekł przed Niemcami. Za chwilę zjawili się żołnierze Hitlera i zaczęli bardzo krzyczeć. Mama po niemiecku odpowiedziała im, że odpowiada tylko za dom, a za resztę obiektu nie, bo nie wie, czy tam nie ma polskich żołnierzy. Kazali się nam wynosić, ale po opuszczeniu przez nich naszego domu nie posłuchaliśmy ich. Mama wczesnym rankiem zarobiła ciasto na chleb i upiekła go. Za chwilę strach nas ogarnął na widok tego, cośmy zobaczyli. Drogą prowadzącą z Bolesławca do Chróscina szedł bardzo duży tłum ludzi z rękami podniesionymi do góry. Jak kto był, musiał wychodzić ze swego domu, aptekarz szedł w białym fartuchu. Szli wszyscy w stronę Chróscina, do Byczyny. Tam¹⁹ był już pierwszy obóz ludzi z Bolesławca, Chróscina i Goli. Musieli robić najgorsze roboty i byle co dostawali do jedzenia. Myśmy opróżniały z siostrami budynek, wynosząc wszystko w pole, aby uchronić dobytek w razie ognia. Byliśmy ukryci w kopkach siana na łące, a ogniki kulek przelatwały nad nami. I naraz straszny widok: łuna nad Bolesławcem, straszna łuna! Od tego płomienia można było znaleźć na ziemi drobną rzecz. Przerażający huk palącego się drewna, ryk bydła, wycie psów i kwik świń. Było to straszne przeżycie. Ja to mam przed oczami. Przy tym płomieniu było widać piechotę niemiecką, jak szła na front. Przez całą noc, aż do rana, było słycać rytm ich butów. Na drugi dzień znów Niemcy przyszli do nas i wyrzucali nas z domów, ale zostaliśmy mimo strachu, nocami ukrywając się na łąkach z ludźmi, którzy nie chcieli opuścić swoich domów.

¹⁹ W Gołkowicach. Przyp. M. i F. R.

Jacek Princ²⁰

Tęsknota (fragmenty)

Gdy przypominam te chwile, godziny i dnie
Płakać i pękać serce me chce. [...]
Sześć klas szkoły powszechnej skończyłem
I dobrym uczniem zawsze byłem.
Rodzice mnie za to kochali
Gdyż właśnie tego ode mnie żądali.

I tak dorastać począłem,
Wiedzę poznać, to właśnie chciałem. [...]
Ale wybuchła wojna pierwszego września,
W dzień, którego nie zapomniałem.

Jeszcze sobie dobrze w łóżku spałem
I sny radosne jeszcze wtenczas miałem,
Wtem nagle słyszę jakieś strzały
I już widzę, jak kule do domów padały.
Osada nasza²¹ stała przy niemieckiej granicy,
Wszyscy biegną i kryją się do piwnicy,
Słyszcy się krzyki i lamentowanie,
Padają ofiary na ulicy, nie pomaga błaganie.
Już o piątej rano miasteczko zajęli,
Rabowali, mordowali, zakładników również wzięli.

Wypędzają nas i na niemiecką stronę prowadzą,
Kto ustaje, nie może,
Temu kule, gdzie trafia, dadzą. [...]
Wtem rozkaz – Żydzi osobno,
Pomiędzy wami ukrywają się szpicle podobno!
Każą klękać, modlić się,
Aparaty nastawiają,
Cyrk i teatr z nami wyprawiają.

²⁰ Pan Jacek (Jacke) Princ, w chwili wybuchu wojny kilkunastoletni żydowski chłopiec, mieszkał z rodzicami w Bolesławcu na ul. J. Piłsudskiego. Udało mu się przeżyć wojnę, choć cała jego rodzina zginęła. Swoje wspomnienia z okresu wojny zawarł w długim wierszowanym utworze zatytułowanym „Tęsknota”, z którego pochodzą powyższe fragmenty. W dalszym ciągu opisane są losy jego i rodziny – pobyt w łódzkim getcie, obozach oraz wspomnienia przedwojennego Bolesławca. Autor wyraża gorące przywiązanie do rodzinnych stron, od których został oderwany. Nigdy tu już nie wrócił. Osiedlił się w Stanach Zjednoczonych w Dallas i tam założył rodzinę. Po wojnie utrzymywał kontakt z zaprzyjaźnioną rodziną Zofii Musiałek. Przep. M. i F. R.

²¹ Tj. Bolesławiec. Przep. M. i F. R.

Ta trzecia noc, tej nigdy nie zapomnę,
Płaczę gorzko, gdy ją sobie przypomnę.
Kobietom nago przebrać się kazali,
I po nagim ciele broni szukali.
Nie pomagały przysięgi i błagania niewinnych dziewcząt,
Które padały na kolana. [...]

Na to wszystko jeszcze radość im rosła,
Bili niewinne dziewczę karabinem, aż się więcej nie podniosła.

Później do mężczyzn się zabrali,
Rabina i większych pobożnych wybierali,
Wyrwali wszystkim pejsy i brody,
Musieli spalić tałesy i żydowskie ozdoby.
Śmieją się bandyci z nieszczęścia naszego.
Widzicie oto skrwawioną głowę rabina waszego?
To jego bolesne spojrzenie do Boga,
Na to wspomnienie jeszcze dziś mnie przejmują trwoga.

Wtem całe niebo czerwone się stało,
Słysząc tylko ryki bydła, które się zostało.
Już podpalają nasze domy te psubraty,
Palą się staruszkowie, chorzy, którzy nie mogą wyjść z chaty. [...]
I tak wszędzie pogromy i rozruchy robili,
I nasz naród żydowski wytępili. [...]

Zakończenie

Zamieszczone w tym zbiorze relacje unaocniają wydarzenia z pierwszych dni wojny w Bolesławcu. Z pewnością więcej osób mogłoby dołączyć swoje wspomnienia. Dalsze ich spisywanie jest zawsze możliwe i bardzo pożądane, a nawet stanowi obowiązek patriotyczny. Na razie należy się podziękować tym, którzy już to zrobili. Młodzież zaś należy wezwać – w rodzinie i w szkole – do zapoznania się z tym zbiorem, gdyż dobrą przyszłość można tworzyć tylko z wiedzą o przeszłości. A przecież przyszłość należy do młodych!